Nr 43. Kraków, poniedziałek, 27 października 1913. Rok VI

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:

z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . . K. 1·80
Półrocznie . . . . . . K. 3·50
Rocznie . . . . . . K. 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . K. 2·50

Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 24 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 80 h
Doniesienie o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Przemyślu Wahl. — W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf.' Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougement 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Rusini u namiestnika.

Telefonem.

Lwów, 27 października.

Wczoraj Rusini byli u namiestnika Korytowskiego, aby mu zakomunikować swoje stanowisko w sprawie zwołania Sejmu oraz swoje dodatkowe, dalej idące uchwały, znane już z doniesień pism codziennych. Namiestnik konferował długo z delegatami i o ile się zdaje, wiadomość „Gazety Poniedziałkowej", podana w poprzednim numerze, a więc przed tygodniem że wszelkie zapędy Rusinów mają znaczenie raczej taktyczne, niż rzeczywiste, była uzasadniona. **Jest wszelka nadzieja, że Rusini przyjmą kompromisowy projekt reformy wyborczej.**

Trzeba zaznaczyć, że i wśród Rusinów jest pewien odłam zradykalizowany, który zmierza do **podkopania stanowiska prezesa klubu ukraińskiego pos. Lewickiego**, znajdującego się również w niepewnej sytuacyi z powodu ciągłej zwłoki w najaktualniejszej obecnie sprawie.

Wszechpolacy kapitulują.

(Telefonem.)

Lwów, 27 października.

Ogromną senzacyą dnia jest **odwrót partyi narodowo-demokratycznej na całej linii.** Partye tak zwane antyblokowe, a więc opozycyjne, w komunikacie, ogłoszonym w sobotę, powtórzyły to, co Koło polskie uchwaliło przed trzema dniami, a czego prezydent dr. Leo domagał się przed dwoma tygodniami. Powtarzając to, miały na oku jedynie i wyłącznie chwalbę osobistą, iż dzięki im sejm będzie zwołany.

Ktokolwiek umie czytać między wierszami, zadziwi się zwrotem, że wśród partyi opozycyjnych przyszło do zgody co do zasad reformy wyborczej, że jednak zasad tych nie ogłoszono. Widoczne więc **zgoda jest niezupełna**, bo zapewne opozycya byłaby wykorzystała nadarzający się moment pochwalenia się sukcesem.

Przyjmijmy jednak za pewnik, że zgoda rzeczywiście nastąpiła. Oznaczałoby to **kapitulacyę wszechpolaków wobec centrowców i Podolaków**, wśród których, jak wiadomo, projekt wszechpolski wywołał był konsternacyę i oburzenie. Po ogłoszeniu zgody, co zapewnie nastąpić by powinno wkrótce, okaże się w całej pełni demagogia wszechpolska, okaże się, że wszechpolacy ogłosili swój projekt tylko dla wywołania efektu.

Byłaby to więc kompromitacya partyi narodowo-demokratycznej, bo w 14 dni po ogłoszeniu swego projektu zupełnie go zarzuciła i odstąpiła. Wskazywałoby dalej na to, że sama partya narodowo-demokratyczna swego projektu nie brała na seryo. Byłoby to wreszcie potwierdzeniem zdania polityków poważnych, którzy projekt narodowej demokracyi nazwali studenckim i nigdy go nie traktowali jako objawu poważnych przekonań politycznych. Społeczeństwo miałoby prawo nazwać całą tę akcyę kpinami ze sprawy, która dziś jest najpoważniejszym postulatem kraju.

Trudno więc przypuścić, że narodowa demokracya zgodziła się na kompromis, bo to byłoby dla niej samobójstwem. Dlatego też wątpić **należy, czy sejm będzie mógł być zwołanym**, mimo rzekomo oficyalnego ogłoszenia terminu jego zebrania się.

Jeżeli jednak wszechpolacy zgodzili się na projekt centrum, to chyba w tem przekonaniu, że z tego projektu nic nie będzie, bo zawiera on zasady, na które ani rząd, ani inne stronnictwa się nie zgodzą. Zgoda wszechpolaków na ten projekt miałaby na celu chyba skompromitowanie Podolaków i centrum. Narodowa demokracya niczego nie ryzykuje, bo projekt nie będzie przyjęty.

Cesarz o reformie wyborczej.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń, 27 października.

(Tel. wł.) Odnośnie do audyencyi wiceprezydenta Izby posłów dra German a u cesarza dowiaduje się z miarodajnego źródła, że cesarz, rozmawiając z radcą dworu Germanem, zaznaczył, iż nie wątpi, **że wszyscy wpływowi członkowie Koła polskiego użyją całego swojego wpływu, aby reforma wyborcza w Galicyi doszła do skutku.** Monarcha wyraził życzenie, by się to stało jak najprędzej w interesie szczęśliwego rozwoju kraju.

Przełomowy tydzień dla parlamentu i rządu

Telefonem.

Wiedeń, 27 października.

Widoki sesyi parlamentarnej są więcej jak kiepskie. Sytuacya nie jest zaostrzona obstrukcyą ruską, która jest prowadzona więcej z taktycznych, jak z rzeczowych powodów, ale głównie z **powodu zawieszenia autonomii w Czechach** oraz niefortunnego w wysokim stopniu wyroku trybunału administracyjnego, który miał być obroną dla rządu w tej sprawie. Obie te sprawy ostatnie wywołały u wszystkich niemal stronnictw, stojących na gruncie konstytucyjnym, niezadowolenie i wzburzenie.

Nie chodzi tylko o Czechów, ale o inne kraje koronne monarchii, stąd obawy przed tymi konsekwencyami i zajęcie stanowiska obronnego w tej sprawie. Jeżeli rządowi nie uda się usunąć tych obaw, **to może się ta dyskusya stać manifestacyą ogromnej większości parlamentarnej przeciwko gabinetowi hr. Stürgkha**, a co za tem idzie, ogólny chaos i naprężenie, jakieby się potem wytworzyło, byłoby wprost nie do rozwikłania.

Dyskusya polityczna w sprawie Czech.

Wiedeń, 27 października.

Na interpelacyę Czechów w sprawie zawieszenia konstytucyi odpowie rząd **we środę**, poczem odbędzie się dyskusya polityczna, która może mieć **wielkie znaczenie dla całej sytuacyi.**

Konferencye polsko-ruskie.

Wiedeń, 27 października.

Namiestnik Korytowski przybędzie do Wiednia **we środę rano**, poczem natychmiast rozpoczną się pertraktacye stronnictw polskich i ruskich, a cała sytuacya co do tego kompleksu spraw dozna wyjaśnienia.

Cesarz Wilhelm w Wiedniu.

Wiedeń, 27 października.

(TBK.) Cesarz Wilhelm przybył wczoraj z Konopiszt do Wiednia dla odwiedzenia cesarza Franc. Józefa. Na dworcu oczekiwał cesarz Franciszek Józef w mundurze pruskiego feldmarszałka wraz z arcyksiążętami. O godzinie 11 przyjechał cesarz Wilhelm, poczem po serdecznem powitaniu, obaj monarchowie w ortwartym powozie udali się do Schoenbrunu. W drodze powóz cesarski zatrzymał jakiś człowiek i wręczył pismo, witając obu cesarzy. Policya zatrzymała owego człowieka, którym jest jakiś robotnik, poczem po stwierdzeniu jego tożsamości puściła go na wolność.

W Schoenbrunie powitały ces. Wilhelma arcyksiężne. O godz. 1 odbyło się śniadanie, w którem wzięli także udział min. hr. Berchtold, ambasador niem. w Wiedniu Tschirschky i ambas. austr. węg. w Berlinie Szoegyenyi-Marich.

Po śniadaniu cesarz Wilhelm przyjął deputacyę klubu węgierskiego z hr. Wurmbrandem na czele, który wręczył odznakę członka honorowego.

Popołudniu cesarz Wilhelm złożył karty u arcyksiążąt, u min. Berchtolda, poczem był na herbacie w ambasadzie niemieckiej, gdzie dłuższy czas rozmawiał z hr. Berchtoldem.

Wieczorem odbył się w Schoenbrunie obiad, poczem cesarz Wilhelm po serdecznem pożegnaniu się z ces. Franc. Józefem, z dworca w Penzing, odjechał do Wildparku.

Monstrualny proces w Wilnie.

Wilno, 27 października.

(Tel. wł.) Z początkiem grudnia rozpocznie się tu skandaliczny proces, wysoce charakterystyczny dla stosunków rosyjskich. Oskarżonym jest były dyrektor kolei ekscelencya Wleskow o 80 grubych służbowych przekroczeń. Śledztwo trwało lat dziesięć. Materyał obejmuje 16 tomów, akt oskarżenia 17 stron druku. Do rozprawy wezwano 83 świadków i 6 ekspertów. Wleskow pozostaje na wolnej stopie za kaucyą 100 tysięcy rubli, choć suma jego machinacyi przekracza 10 milionów rubli.

Orgia oszczerstwa.

Wiedeń, 24 października.

(wąż) Kampania starannie wyreżysowana, w pełnym toku. Chciano rzecz ująć niesłychanie chytrze. Z kilku stron napozór od siebie niezależnych, rozpoczęto palbę koncentryczną. Niejaki Grünhut, o którym w następny wtorek dowiemy się nareszcie szczegółów bliższych, zaczyna zasypywać w pięknym miesiącu maju r. b. ministerstwa wojny, obrony krajowej, sprawiedliwości, spraw wewnętrznych itd., doniesieniami na temat zbrodniczej działalności Canadian Pacificu.

W tymże czasie rozpoczyna niebawem hrabia Lasocki prowadzić zapomocą listów otwartych kampanię przeciw zbrodniczej działalności Canadianu i udziale w tym interesie Stapińskiego.

W tym samym czasie rozpoczyna lwowski organ endeków na podstawie informacyj swego korespondenta wiedeńskiego, kampanię przeciw zbrodniczej działalności Canadianu i udziale w tym interesie Stapińskiego.

W tymże wreszcie czasie wiedeńska Reichspost rozpoczyna kampanię przeciw zbrodniczej działalności Canadianu i udziału w tym interesie Stapińskiego, powołując się na „Słowo polskie" i „Głos narodu".

Akcya nabiera z biegiem czasu temperamentu i tempa. Płyną doniesienia Grünhuta, sypią się listy otwarte Lasockiego, coraz pilniej obsługuje dobra sprawę „Słowo polskie", gwałtu woła Reichspost.

Robi się taki krzyk i harmider, Grünhut, Lasocki, Głos, Słowo i Reichspost tak się wzajem przelicytowują w zwalczaniu zbrodniczej działalności Canadianu, że w końcu teren w zupełności przygotowany i władza może wkroczyć.

Więc nagle cisza, scena się zaciemnia, potem błysk, huk: cały zbrodniczy Canadian w kozie!

Hurra! hurra! hurra!!

Więc teraz zabawa na całego. Papier się kurczy, atrament leje kaskadami, maszyny drukarskie stękają. Hop, ha, zabawa! Sprzysiężenie trój porozumienia, aby wyludnić Austryę, a potem łup nieboraczkę za kołnierz. Ale Grünhut spisek wczas odkrył, Grünhut patryota. Wczas nakrzyczał na wszystkie ministerstwa i porządek kazał im zrobić. Grünhut Austryę zbawił i Lasocki i Reichspost i Głos i Słowo.

Ledwie Canadian pozamykali, a już parlament się zbiera. Teraz dopiero pohulamy.

Ten Stapiński i blok i Bobrzyński. Odwet za wszystko. Teraz siły wytężyć, atak przypuścić spotęgowany, teraz albo nigdy.

Więc już nie tylko Stapiński, ale wszystko i wszyscy. Kto tam? Dajmy na to Tetmajer. Dawajcie Tetmajera! Kto jeszcze? Koliszer. Dawajcie Koliszera! Możeby coś dawniejszego? Owszem. Goliger, nieszczęsna ofiara Wiącek, męczennik Paduch, a Loewenstein? On woła miłosierdzia! A profesor Jaworski? Wnosi interpelacyę przeciw ułaskawieniu. A Reizes? głosuje na posiedzeniu Koła polskiego za zbrodniczą działalnością Canadianu. Hop, hop! Dalej, jazda! Hop, hop!

W potworny kształt urasta orgia rozpasanego kalumniatorstwa, blagi i kłamstw tak oczywistych, tak bezczelnych, z takiego odmętu instynktów najnikczemniejszych dźwignięta, że nareszcie gniew powszechny się zrywa, a obrzydzenie i pogarda strącają całą ohydę kopnięciem jednem napowrót w dół, w kałużę błota i kału, skąd się zrodziła.

Bo oto subkomitet komisyi budżetowej dla spraw żeglugi podjął dochodzenia, a z przebiegu rozpraw wynikł fakt następujący:

Canadian, w przeciągu kilku miesięcy wywiózł kilka tysięcy emigrantów, rozwinąwszy przytem działalność potępienia godną.

Austro Amerikana w przeciągu lat kilkunastu wywiozła kilkadziesiąt tysięcy emigrantów.

Ale Canadian i Austro-Amerikana są kopciuszkami w porównaniu do praktyk pruskich towarzystw okrętowych i agentur przewozowych w Hamburgu i Bremie, które od lat szeregu krocie tysięcy emigrantów wywiozły po cenach ogromnych, w warunkach wprost nieludzkich i bez najmniejszego względu na przepisy ustawowe o wychodźctwie popisowych.

Aby tej prawdy dociec trza było przebrnąć ocean brudu, podejrzeń, oszczerstw i bezeceństw zainscenizowanych z pobudek konkurencyjnych i politycznych. Aby dociec prawdy, że nawet niedolą naszego chłopa, jego ucieczką przed tyfusem głodowym, jeszcze tuczymy najstraszniejszego wroga naszego, tuczymy Ballina i jego cesarskiego przyjaciela.

Oto rezultat, jaki dała orgia oszczerstw...

Zaczęło się niedobrze.

Jesienna sesya parlamentarna zaczęła się we wtorek dalszym ciągiem obrad nad planem finansowym. Parlament zebrał się w sytuacyi z gruntu fatalnej. Rokowania czesko-niemieckie rozbite, sprawa reformy wyborczej w Galicyi ugrzęzła, o normalnej pracy nie może być mowy. Nad parlamentem zaciążyła od razu obstrukcya ruska, która trwała przez wszystkie dni obrad, a w piątek przybrała finał zgoła niesłychany. Posłowie ruscy wpadli w taki zapał obstrukcyjny, że zagrozili rządowi hr. Stürgkha taką walką w parlamencie, jakiej jeszcze ani Wiedeń ani parlament nie widział. Dla ilustracyi tej groźby oświadczył poseł Staruch, że parlament chyba wyniesie trupy Rusinów ze sali, jeżeli będzie chciał uchwalić budżet, w którym się znajdzie pozycya na utworzenie akademii górniczej w Krakowie. Poseł Budzynowski zaś wygrażał się inspektorom i nauczycielom polskim we wschodniej Galicyi, stawiając im miłą perspektywę śmierci z rąk ruskich gerojów. Powiedział on ni mniej ni więcej tylko tyle, że inspektorów polskich trzeba jak psów powystrzelać, albo nadziać na widły i skończyć z nimi. Cała kultura rizuniów ukraińskich przebija się najlepiej w tych groźbach, które parlamentu nie zastraszyły, a przeciwnie, zaszkodziły samym Rusinom. Wściekła nienawiść, jaką posłowie ukraińscy pałają do narodu polskiego, doprowadziła ich wprost do histeryi, której objawem są mowy takie, jak mowy posła Starucha i Budzynowskiego.

Jednak mimo ciężkich warunków, mimo ruskiej obstrukcyi, parlament coś robi. Dwie ustawy z małego planu finansowego już zostały uchwalone, nad trzecią prawie ukończono już obrady. Walna kampania zacznie się dopiero przy najważniejszej ustawie, objętej planem finansowym. Jakie tarany przygotowują Rusini na te obrady, nie wiemy. Jest zresztą rzeczą bardzo możliwą, że w tym tygodniu Rusini zaprzestaną obstrukcyi, gdyż w tym tygodniu gotowy będzie projekt reformy wyborczej do sejmu galicyjskiego. Gdyby Rusinów ten projekt nie zadowolnił i gdyby oni dalej chcieli prowadzić obstrukcyę, to stronnictwa większości przejdą nad Rusinami do porządku dziennego i obstrukcyę ich złamią. Plan finansowy bowiem musi być uchwalony i uchwalony będzie, choćby to było panom Rusinom nie na rękę. Rusini przekonaliby się wtedy, że polityka histeryi nie prowadzi do celu.

Zwycięstwo!...

I tak się stało, że w obecnych czasach, pełnych doniosłych zdarzeń, los szczęśliwy uśmiechnął się do hr. Berchtolda i skroń jego wieńcem zwycięskim ozdobił. Ultimatum austro-węgierskie, doręczone Serbii w sprawie opróżnienia Albanii z wojsk serbskich, odniosło wręcz niespodziewany skutek. W dwa dni po niem serbski poseł w Wiedniu oświadczył hr. Berchtoldowi wśród czułych komplementów, że życzeniom jego stanie się zadość, a p. Pasicz, który niedawno w cztery oczy sobie z hrabią Berchtoldem pogadał, wydał równocześnie rozkaz, aby ani jeden żołnierz serbski nie pozostał na terytoryum albańskiem. Zwycięstwo!

TANGO.

Daleko, na dzikim zachodzie, gdzie ludność w swojej brutalnej naiwności szuka dla uczuć prymitywnego wyrazu gestów — taniec ten jest u siebie. Ten taniec, nowy demon naszych czasów, przy którego rozkazującym rytmie wiją się modne menady a starzy młodzieńcy dostają epileptycznych drgawek, ten taniec, najnowszy bożek, bezbożnych czasów... tango.

Można sobie wyobrazić, jak w upalnych nocach tropikalnych, gdy wszystko dokoła oddycha zmysłowem żarem, czarne dzieci natury usiłują oddać rozpierające ich pożądania, tańcem... ciemne ciała, dla których nawet skórzany fartuch jest tualetowym zbytkiem, dla których wstyd jest wyrazem zupełnie obcym... pląsają... jak zwierzęta w czasie pasienia się... taniec i ton jest uzupełnieniem ich popędów płciowych. Może być, że na tle ciemnej zieleni, pod sklepieniem niebios, jest w tym pląsie jakieś dzikie piękno — wstrętnym jednak staje się on w elektrycznie oświetlonym salonie, gdy tańczą go biali ludzie... i dziwnie bardziej bezwstydnemi stają się owe gesta... w tym otoczeniu i w tych szatach, niżeli tam, daleko na dzikim zachodzie. Tam, ten taniec jest nieświadomą pieśnią zmysłów... tu świadomem powtórzeniem. Wszystko, czem rozweselają się Murzyni, Indyanie i inne narody od koloru hebanu do tonu cytryny, w czasie wolnym od walk i pracy, znalazło drogę z dziewiczych lasów do miejskich salonów, do zbornych punktów kultury. Najpierw taki taniec uprawia się w zakazanych dzielnicach New-Jorku, Chicago, San Francisko, skaczą i tańczą marynarze, dziewczęta sprzedajne, ludzie zmroków, potem nagle przenosi się do dzielnic bogatych, sytych... przesyconych... jako sensacya, drażniąca przeżyte nerwy. I z za oceanu przedostaje się zwycięzko taniec taki do Europy, do Europy, w której ruiny zamków, cuda kościołów, pamiątki muzeów mówią o innej... skromniejszej, lepszej przeszłości... Tą drogą przybył do nas Cake-walk, a dziś Tango.

I ten niesympatyczny wybryk objął świat jak wielka zaraza.

New-Jork, Londyn, Paryż, Berlin, Wiedeń — wszędzie ten sam obraz.

Po południu — a l'heure Cleu, jak oznacza Francuz godzinę herbaty, marzeń, kobiecych kaprysów, pieszczoty, młode i stare, z nazwiskami lub bez nich, z uprzedzeniem lub bez — spieszą do spec. stworzonych świątyń bożka — tango. Naturalnie dążą tam tłumnie i męczy zwolennicy tego tańca, rycerze-snobi, z monoklem, wygiętą linią kręgosłupa, z nosową wymową.

Salony przeważnie w stylu rokoko, mały krąg posadzki rezerwowany dla tańczących... monotonny rytm się zaczyna.

I rozpoczyna się... wyścig nóg... o nie... te same nic już nie znaczą, mówią tu wszystkie członki, plastyczna gimnastyka ciała usiłuje wyrazić rzeczy, których nie wyrażano... tak, że chwilami zdaje się, że owa para tańcząca, przez pomyłkę salon wzięła za sypialnię... Mimowoli chciałoby się jednej lub drugiej parze zawołać „Pas trop de zele!" Sztuka takowego wygięcia święci tryumfy... łuk, w którym wygina się ciało, odpowiednio do zmysłowej muzyki, wyzywająco, brutalnie. Wszelkie oddalenie znika, ciała zlewają się, plączą, spajają w figurach, tańcząca fizyologia. Przypominają się danses criminelles, tańce apaszów.

Drugim niesympatycznym punktem charakterystyki nowego tańca jest intelektualna radość z wyuzdanego gestu. Grzech, można zrozumieć i usprawiedliwić gorącem krwi, występek jest dziełem martwych zmysłów. Temperament i temperatura to wielkie nazwisko w ogrodzie obłąkań ludzkości, wiele im można przebaczyć, wiele darować — gdzie ich jednak niema, rozpoczyna się fałszywa lubieżność.

Tango zaś, ze wszystkiemi tańcami podobnemi, należy do „zimnego tańca" i to go czyni wysoce niesympatycznym.

Gdy zaś się patrzy na wyraz twarzy tańczących, to widać, jak płynie on z najmniejszych warstw duszy, tajona lubieżność nagle ujawnia się, oczy i usta ilustrują, a nogi, ramiona, ciało poddaje takt, prąd cynizmu płynie w przestrzeni, w której uwolnione członki prowadzą dyalogi otwarte.

Wszędzie można robić te spostrzeżenia, w wykwintnym salonie najwyższej arystokracyi i w otwartym nowym lokalu... wszędzie tango budzi wstrętny nastrój erotyzmu wyrachowanego, chłodnego...

Wszędzie w ludzkości tragedya i komedya spotykają się i graniczą ze sobą... i tu więc czasem komedya tragedyą się staje. Widziałam raz najwyuzdańsze Pas tanga, tańczone przez dziewicę... średniowieczną... jej ciało wykonywało zwroty zmysłowe, jej twarz drżała lękiem i smutkiem... nogi nie umiały zachować miary w szale, pod powiekami spuszczonemi zdawała się tlić łzy... Inny znów wielbiciel tanga, pragnął doprowadzić do niebywałej doskonałości, pracował w pocie czoła, brał lekcye tanga, płacąc po 50 K za godzinę, potem trenował się w modnym klubie i zdołał sobie przyswoić siedemdziesiąt figur. Z prawdziwą Pompe-funebre miną pracował na sali. Obok tamtych zaś dwoja, tańczyła kobieta, pracująca lekcyami tanga na chleb i uczyła swego partnera wszystkich ruchów, skrętów, wyginań, setny raz w dniu markując rozkosz nieodczuwaną.

Oto ów modny Tango...

W prasie europejskiej, która zresztą do tego ultimatum nie przywiązywała zbyt wielkiego znaczenia, a nawet uznała je za całkiem zbyteczne, podniesiono przy tej okazyi, że widocznie Rosya kazała Serbii wobec tego ultimatum ustąpić. Inaczej bowiem trudno by sobie było wytłumaczyć pośpiech, z jakim rząd serbski temu ultimatum się poddał. P. Pasicz nie czuje nadzwyczajnej sympatyi do hr. Berchtolda i radby mu nieraz przypiąć łatkę, sądzono więc, że nie odmówi sobie satysfakcyi i będzie zwłóczył z odpowiedzią aż do terminu, wyznaczonego w ultimatum. Jak już heca, to heca!

Zdaje się, że istotnie z jednej strony i Rosya wpłynęła na p. Pasicza, aby się nie szarpał, z drugiej strony sam p. Pasicz uznał, że lepiej będzie na razie dać spokój. Jest bowiem p. Pasicz człowiekiem bardzo praktycznym i umiejącym cenić wartość pieniądza, zwłaszcza wtedy, kiedy się go niema, a potrzebuje. Otóż p. Pasicz podczas niedawnej bytności swojej w Paryżu dowiedział się od bankierów francuskich, że Serbia nie dostanie ani centima, jeżeli będzie drzeć się z Austryą. Powiedział więc sobie p. Pasicz, że wygodniej jest stawiać się potem, kiedy pieniądz się ma w kieszeni. I ustąpił, zatelegrafowawszy o tem oczywiście do Paryża, skąd natychmiast wysłano mu złoto. Może więc o sobie powiedzieć teraz, że „posłuszeństwo jest złotem".

Rosya także jest zadowolona. Być może, że poradziła Serbii ustępliwość, bo jeżeli jej chodziło o dalsze mącenie wody w albańskiem bagnie, to znalazła sobie innego sojusznika i Serbii dała urlop. Mianowicie Essad pasza, który kpi sobie z całego rządu prowizorycznego, pozostającego pod protektoratem Austryi i Włoch we Valonie, założył sobie nowy rząd i nową stolicę w Albanii, a że jest także politykiem, więc widząc, że Izmael Kemal w Valonie stoi pod skrzydłami Austryi, uciekł się pod skrzydła Rosyi. Wobec tego Rosya zyskała gwarancyę, że przez długi czas będzie mogła przysparzać Austryi kołpotu z powodu Albanii. Ona chce tam ciągle mącić, a do tego celu ma obecnie dwa kaduceusze, Serbię i Essada pasze. Będzie więc mącić na przemiany, to jednym, to drugim.

Z podminowanej republiki.

Kiedy przed kilku laty rewolucyoniści portugalscy gonili po pałacu królewskim, szukając króla Manuela, 19-letniego chłopaczka, który przerażony, trzęsąc się ze strachu, uciekł, zabrawszy ze sobą tylko kilka orderów, nie przypuszczali zapewne, że ojczyzna ich narażona będzie na takie przejścia okropne, jakie ją spotykały zaraz po narodzinach republiki. Minęło od tego czasu dopiero lat kilka, a rząd republikański musiał już zwalczyć cały szereg rewolucyi, z których ostatnia, planowana na ubiegłą niedzielę, omal nie przewróciła republiki.

Ekskról Manuel, wypędzony z Portugalii, nie zasypiał, jak się okazuje, gruszek w popiele i korzystając z wolnego czasu, jaki mu pozostał po awanturach miłosnych, myślał ciągle o porządnem ożenieniu się, a oczywiście i o powrocie na tron, coby znacznie wzmocniło jego szanse, jako starającego się. Wywoływał więc przez swoich stronników, a widocznie ma ich w Portugalii dość dużo, ustawiczne wrzenia i ruchawki, które rząd tłumił.

Nareszcie ekskról Manuel ożenił się. W oficyalnych komunikatach nazywano go królem Portugalii, a żonę jego, księżniczkę Hohenzollern — biedaczka w trzy dni po ślubie musiała pójść do szpitala — królową Portugalii, przeciw czemu rząd republikański energicznie zaprotestował. Jednakże król Manuel nie przestał dalej myśleć o odzyskaniu tronu. I oto znowu w niedzielę ubiegłą wybuchła ruchawka, w którą wciągnięto nawet wojsko, mająca na celu obalenie republiki.

Rząd zgniótł ją, ale rojaliści oświadczają, że wcześniej czy później celu dopiąć muszą. Jest to zapowiedź nowych ruchawek, nowych rewolucyi w kraju, który potrzebuje przedewszystkiem spokoju dla ugruntowania się nowej formy rządu i szczęśliwego rozwoju. Rojaliści, mieniący się być wielkimi patryotami, zapominają o tem zupełnie.

Prawa wyborcze kobiet w Anglii

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Londyn 27. października.

Angielski kanclerz skarbu, Lloyd George, wygłosił w Swindon mowę, w której zdeklarował się jako stanowczy zwolennik przyznania kobietom prawa głosowania. Mężczyźni — oświadczył on — rządzą w Anglii od tysięcy lat, mimo to jest w Anglii straszna nędza, i tysiące nędzarzy mieszka w najokropniejszych warunkach. Kobiety tych stosunków nie poprawią, ale kobiety i mężczyźni razem, zdołają z pewnością zło załagodzić. Cały szereg kwestyi socyalnych wkracza w dziedzinę kobiet, które przecie są w rzeczywistości ministrami skarbu w gospodarstwie domowem. Niestety, — oświadczył George — działalność sufrażystek popsuła sprawę. Przyszłość jednak przyniesie kobietom prawo głosowania.

Podatek kawalerski.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Berlin, 27. października.

Sejm oldenburski, który się zbierze 4. listopada, uchwalić ma nowelę do podatku dochodowego, w której najważniejsze miejsce zajmuje podatek kawalerski. Podatek ten będzie wynosił przy dochodzie do 3000 marek 20% podatku osobisto-dochodowego, do 4000 marek 25% i w tym stosunku dalej, nie może jednak przekraczać 4000 mk.

Szpiegostwo w Szwecyi.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Sztokholm, 27. października.

Rosyjski sztab generalny rozwinął w ostatnich czasach intenzywną działalność szpiegowską. Wiadomo, że na Galicyę nasłał całe szeregi szpiegów, ale okazuje się, że nietylko na południu wytęża swoją działalność, gdyż i Szwecya została w ostatnich miesiącach wprost zalaną rosyjskim szpiegami. W ostatnich czasach odkryto w Sztokholmie cały szereg afer szpiegowskich, w które wmieszani są liczni wojskowi. Siedliskiem szpiegostwa w Szwecyi jest poselstwo rosyjskie w w Sztokholmie.

Odstąpienie Zanzibaru.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Londyn, 27 października.

W tutejszych kołach dyplomatycznych pojawiła się niepotwierdzona dotychczas pogłoska, że Anglia ma odstąpić Zanzibar Niemcom. Jakie koncesye wzamian za to dostanie od Niemiec, na razie stwierdzić niepodobna. Wiadomo tylko tyle, że od dłuższego czasu odbywają się w Londynie ważne narady angielsko-niemieckie, które dotyczą nietylko kwestyi kolei bagdadzkiej, zatoki Perskiej i południowej Persyi, ale także kwestyi kolonialnych w innych częściach świata, a przedewszystkiem w Afryce. Sir Grey w zeszłym roku wyraził się, że możliwa jest wymiana krajów, czy jednakże myślał wtenczas o Zanzibarze, niewiadomo.

Galerya ojców ojczyzny.

Wizerunki parlamentarne. Nasmarował Wilk.

XV.

Bronisław Osuchowski.

Baligród, Borynia, Drohobycz, Lutowiska, Podbuż, Stary Sambor, Turka. Siedem powiatów Galicyi południowo-środkowej, pięćdziesiąt jeden tysięcy wyborców zmówiło się, aby akuratnie właściciela wielkiej posiadłości z Wiśniowczyka wysłać do Wiednia w kompanii z ukochanym Semenem Witykiem, socyalistą ruskim.

I dobrze uczyniło tych siedem powiatów środkowo-galicyjskich, że takich, nie innych, wybrało sobie wyobrazicieli Bo gdy ukochany Semen w szlachetnem uniesieniu zrewoltowanego proletaryusza podstawia nogę szelmowskiemu kapitałowi prywatnemu, to wtedy właśnie ukochany Bronek w świętem zachwyceniu pleśnią stuleci odzianego dziedzica, wszystkiemi mocami intelektu doborowego, kapitał nastraszony osłania i tuli. Dwie potęgi Semen i Bronek, we wzajem sprzecznych działając stosunkach, znoszą się, wedle znanych praw fizykalnych i tej tylko okoliczności Europa środkowa zawdzięcza, że stary rzeczy porządek dotąd się nie wywrócił, lecz w miejscu stanął wryty, nie mogąc ani wstecz, ani naprzód ruszyć nawet truchcikiem.

Bronisław Osuchowski.

Są postaci, ucieleśniające żywot poczciwego człowieka, zaskoczony cickawemi zagadkami politycznemi Pan Bronisław jest właśnie taką postacią. Z cichych podwojów dworku szlacheckiego wyparty nakazem Czcigodnych Wyborców, znalazł się nagle w piekielnym odmęcie żądz politycznych. Zewsząd targany cudzemi namiętnościami, wejrzenie pytaniami haftowane wodzi w około: czego wy chcecie dobrzy ludzie? u mnie we Wiśniowczyku...

Rychło jednak pomiarkował pan Bronisław, że tak dzień cały pytający niczego nie połapie. Trza było na gwałt samemu sobie radzić, kompas wyszukać i oryentacyę (aha!) ustanowić.

Przeto wszedł w siebie pan Bronisław i jął akuratnie mózgiem nadrabiać. Siadł we fotelu, ręce splótł na brzuchu, oczy pozasłaniał, uszy pozatykał czapą na łeb wsadzoną i myślał.

Dużo długich poobiedzi na ten przykład myśleniu ofiarowawszy, uchwycił wkońcu tajniki wszechrzeczy w jądro:

Była Polska, a jest Austrya;
natomiast:
Była msza i jest msza;
Był herb i jest herb;
Był Wiśniowczyk i jest Wiśniowczyk!

Eksc. Długosz a sprawy krajowe.

Tel. „Gazety Poniedziałkowej“

Wiedeń, 27 października.

(Tel. wł.) Zapowiedziane w Kole polskiem przez eksc. Długosza sprawozdanie z działalności ministerstwa dla Galicyi jest przedmiotem żywych omawiań w kołach poselskich. Faktem jest, że wszelkie postulaty kraju z małymi wyjątkami tylko zostały załatwione, że minister Długosz sam osobiście ak również z prezesem Koła drem Leo interweniował bardzo energicznie w sprawie akcyi zapomogowej dla Galicyi, że udało się eksc. Długoszowi załatwić postulaty co do ujęcia potoków górskich itd. Cała działalność eksc. Długosza spotyka się w kołach poselskich bez różnicy przynależności partyjnej z niezwykłem uznaniem.

Otwarcie giełdy zbożowej we Lwowie.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Lwów, 27 października.

(Tel. wł. Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie giełdy zbożowej i towarowej. Wzięli w tem udział: członkowie Izby handlowej, namiestnik, marszałek, prezydent Lwowa, delegat ministerstwa handlu radca dworu Fedorowicz, delegat ministerstwa skarbu, Łopuszański, delegaci wiedeńskiej Izby handlowej Weil, Wind i Landesberger, przedstawiciel giełdy w Budapeszcie Surge, z Pragi Kostir, z Czerniowic Kindler, delegat Izby handlowej w Pradze Sojka, z Krakowa pp. Tad. Epstein, Judkiewicz, Binzer, i inni. Pierwszy przemówił prezydent Izby handlowej we Lwowie p. Horowitz, podnosząc znaczenie giełdy dla miasta i handlu, następnie mówił namiestnik Korytowski, zawiadamiając przy tej sposobności, że cesarz nadał prezydentowi Horowitzowi krzyż komandorski orderu Franc. Józefa z gwiazdą; potem przemówili delegaci z Wiednia, Budapesztu, Pragi i Czerniowice.

Groźby nauczycieli czeskich.

Tel. „Gazety Poniedziałkowej“

Praga, 27 października.

(Tel. wł.) W resursie obywatelskiej odbyło się wczoraj wielkie zgromadzenie czeskiego nauczycielstwa. Podczas obrad nad przykrem położeniem nauczycieli zabrał głos nauczyciel Bima z Żiżkowa, który oświadczył, że posłowie albo nie chcą, albo nie mogą wogóle pomóc nauczycielom. Obecni na zgromadzeniu posłowie Baxa, Klofacz i Nemec zaprotestowali przeciw temu, gdy jednak Bima nie przestał atakować posłów, wyszli ze sali. Wywody Bimy przyjęli zgromadzeni oklaskami. Uchwalono rezolucyę z groźbą użycia najostrzejszych środków, jeżeliby czynniki decydujące dalej lekceważyły sprawę nauczycieli.

Pożyczka bułgarska w Wiedniu.

Tel. „Gazety Poniedziałkowej“

Sofia, 27 października.

(Tel. wł.) Zawarcie pożyczki bułgarskiej w kwocie 30 milionów jest już zapewnione. Pożyczki udzieli jeden z banków wiedeńskich. Dzisiaj przybędzie bułgarski minister skarbu Tonczew, aby pożyczkę tę ostatecznie zawrzeć.

Zniesienie regencyi w Bawaryi.

Tel. „Gazety Poniedziałkowej“

Monachium, 27 października.

(Tel. wł.) „Augsb. Post Ztg.“ donosi, że rząd bawarski wniesie we wtorek projekt ustawy o zniesieniu regencyi i obwołaniu obecnego księcia regenta królem Bawaryi.

Fundusz lotniczy we Francyi.

Paryż, 27 października.

(Tel. wł.) Fundusz narodowy francuski na flotę powietrzną osiągnął dotąd ze składek kwotę 6.125,000 franków.

Wybory we Włoszech.

Tel. „Gazety Poniedziałkowej“

Rzym, 27 października.

(TBK.) Wczoraj odbyły się w całych Włoszech powszechne wybory do Izby. Głosowano na 508 deputowanych. Liczba kandydatów wynosi prawie 1300. Z byłych posłów nie kandydowało 60. W 46 okręgach stawało tylko po jednym kandydacie, w niektórych okręgach nawet po siedmiu. Bez kontrkandydatów ubiegali się o mandat: prezydent ministrów Giolitti, minister skarbu Tedesco, min. sprawiedliwości Finocchiaro-Aprili i były prezydent ministrów Luzzatti. Ścisłe wybory odbędą się 2 listopada.

Prawo głosowania posiadają także analfabeci. Dlatego kartki głosowania z nazwiskami kandydatów mają specyalne znaki, czasem wizerunek kandydata, aby i analfabeta mógł wiedzieć, na kogo głosuje. Poczyniono wreszcie zarządzenia, aby tajność głosowania była przestrzeganą. Wyborcy udawali się do specyalnych cel, w których kartki głosowania wkładali w opaskę. Urny są szklane, otoczone siatką drucianą. Wybory odbyły się wśród wielkiego ożywienia.

Przesilenie w Hiszpanii.

Tel. „Gazety Poniedziałkowej“

Paryż. (TBK.) Hiszpański prezydent ministrów nadał do agencyi Havasa depeszę, stwierdzającą, że na posiedzeniu senatu głosowali przeciw rządowi zwartą ławą konserwatyści i liberalni dysydenci. Chociaż mniejszość rządu wynosiła zaledwie trzy głosy, uważał rząd za stosowne podać się do dymisyi. Jedyną przyczyną, dla której Izba w obecnym swym składzie nadal istnieć nie może, jest rozłam partyi liberalnej i rząd ustępuje mimo życzeń króla, aby na teraz żadnych nie wywołać zmian politycznych i prowadzić obie Izby do końca ich okresu prawodawczego. Król, pragnący tego, aby liberali byli partyą rządzącą, zaapeluje do patryotyzmu wszystkich liberałów, aby doprowadzić do pojednania i zgody. Romanones uważa to za rzecz nader trudną i wobec konieczności rozwiązania kortesów i niemożliwości utworzenia liberalnego gabinetu, skłania się do zmiany polityki, co też jest koniecznem wobec dzisiejszych stosunków.

Gabinet Garcia.

Madryt. Król przyjął na posłuchaniu prezydenta senatu Vilanuowę, który oświadczył się za koniecznością **utrzymania regime' liberalnego.** Popołudniu przyjął król Garcię Prietro, który oświadczył gotowość utworzenia gabinetu.

Kierunek rządu musi być liberalny.

Madryt. Dzienniki ogłaszają artykuły, domagające się **utrzymania kierunku liberalnego w rządzie** Dzienniki radykalne podnoszą, że **powrót Maury do rządu spowodowałby rewolucyę.**

Maszyny piekielne w robocie.

Madryt. „Imparcial“ donosi, że przed gmachem ministerstwa spraw wewnętrznych **eksplodowały trzy maszyny piekielne,** nie czyniąc jednak żadnej szkody.

Wrzenie w Portugalii.

Tel. „Gazety Poniedziałkowej“

Madryt, 27 października.

(Tel. wł.) Z Lizbony donoszą: Aresztowano tu wczoraj niejakiego Ludwika Silvę, w chwili, gdy niósł pakiet z trzema bombami.

Inny telegram, który uszedł cenzurze, donosi, że w Bareiza naprzeciw Lizbony policya skonfiskowała wczoraj w pewnym domu 260 nabojów. Jakiego rodzaju były te naboje, telegram nie wspomina.

Podczas rewizyi w mieszkaniu adwokata Arruela w Lizbonie znaleziono mnóstwo kompromitujących dokumentów. **Aresztowano kilka dam z wyższego towarzystwa.** Aresztowano też majora Abeigo.

Lizbona. Milioner Monteiro i aresztowany w Braganzy major Mergalhau — zostali wypuszczeni na wolność.

Walki w Meksyku.

Brovnsville (Texas). Wedle nadeszłej tu depeszy, miasto Honterey poddało się powstańcom po zaciętej walce ulicznej. Pibite zostały wojska związkowe.

Rewolucyjna mowa Lloyd Georgea.

Tel. „Gazety Poniedziałkowej“

Londyn, 27 października.

(Tel. wł.) Niezwykłą senzacyę wywołała w Anglii druga mowa Lloyd George'a w sprawie agrarnej, wygłoszona wczoraj w Swindon. W stosunkach angielskich mowa ta jest istotnie rewolucyjną, zatyka ona bowiem demokratyczny sztandar na najbardziej feudalnych zabytkach przeszłości. Kanclerz skarbu oświadczył, że rząd utworzy ministeryum dla rolnictwa oraz komisarzy sprawiedliwości, których to władz zadaniem będzie wydarcie ziemi z rąk feudałów, ochrona dzierżawców, osadzenie na roli robotników i tych, co emigrują, i stworzenie dla nich takich warunków życia, by one odpowiadały duchowi czasu i postępowi. Musimy mieć — mówił Lloyd George — tęgich rolników, oraczy, ale musimy się postarać o to, by oni mogli mieć ludzkie, porządne mieszkanie, i mogli żyć, jak przystało. Nieużytki, zaniedbane przez feudałów tereny, rząd za uczciwą cenę wykupi i odda rolnikom.

Proces w Kijowie.

Tel. „Gazety Poniedziałkowej“

Kijów. (TBK). W procesie Bejlisa przesłuchano świadków Rudzińskiego, Szingalewskiego i Modzelewskiego.

Modzelewski, 4 razy karany za kradzież zeznaje, że Juszczyńskiego nie znał. Wierę Czeberjakową poznał z końcem r. 1911 za pośrednictwem Djakonowej. Świadek fryzyer Kwaczko zenaje, że był aresztowany w lipcu 1911 r. Słyszał, że Rudziński zeznał, że miał Juszczyńskiemu „zrobić koniec“. Potem pojechał do Moskwy, gdzie go aresztowano. Rudziński temu przeczy. Duchowny Sinkiewicz zeznaje, że opowiadał mu Pimonenko, że słyszał od Miauczysowa, że jakiś żyd groził żonie Szastowskiego, że ją zabije, gdy nie będzie świadczyła przeciw Wierze Czeberjakowej. Jakiś żyd przyszedł do Pimonenki i ofiarował mu 1000 rubli; niewiadomo, czy chciał je pożyczyć, czy darować.

Katastrofa kolejowa.

Tel. „Gazety Poniedziałkowej“

Antwerpia, 27 października.

(Tel. wł.) W miejscowości Ecker wskutek silnej mgły zderzyły się dwa pociągi expresowe z taką siłą, że **obie lokomotywy wprost wpiły się w siebie.** Obaj maszyniści zdołali w ostatniej chwili wyskoczyć. Jeden palacz został zabity, kilkunastu podróżnych ciężko, 80 lekko rannych.

TELEGRAMY.

Insbruk. W sanatoryum w Katermais umarł bawiący tu minister z Buenos Aires, baron de Marchi della Costa.

Albańczycy wciąż protestują.

Valona. Zbiegowie albańscy urządzili tu zebranie z protestem przeciw prześladowaniom ze strony Greków, którzy zajęli miejscowości południowe albańskie. Postanowiono ogłosić memoryał i wysłać go na ręce wielkich mocarstw.

Kokowcew zdrów.

Rzym. Rosyjski prez. min. Kokowcew ma się lepiej. Wczoraj nie miał gorączki i biuletynu już nie wydawano.

Pożyczka turecka w Berlinie.

Konstantynopol. Dżawid bej 29 b. m. udaje się do Berlina i Paryża w sprawie pożyczki dla Turcyi.

Cholera w Rosyi.

Odessa. (Ag. pet.) W ostatnim tygodniu zmarło w okolicy na cholerę sześć osób. Dotąd zachorowało ogółem 37 osób, umarło 15.

Z TEATRU.

„Szkoła feministek“, komedya w 4 akt. Maurycego Donnay'a.

Nie sądzę, żeby zacietrzewione feministki bardzo były wdzięczne p. Donnay'owi za jego „Szkołę feministek“. Wprawdzie ten najbardziej francuski z pisarzy, jak podobno zowią Donnaya, nie występuje przeciw nim, przeciwnie, zdaje się nawet chwilami, że jest zwolennikiem feminizmu, jednak z poza wszystkich jego f— sów o feminizmie przegląda mocne przekonanie, że największem prawem kobiety jest miłość i że nie prawa wyborcze, ale prawo miłości, oddanie się kochanemu mężczyźnie, stanowi szczęście płci pięknej. Piękna pani Janka Durcille rozwodzi się, co prawda, z mężem dla wyzwolenia się, — jak mówi — a więc powodowana ideałami feministycznemi, ale w końcu sama przekonuje się, że właściwą pobudką jej postępku była nie tyle chęć zerwania małżeńskich oków, ile raczej pragnienie wyzwolenia się od niekochanego męża, by się módz rzucić w ramiona człowiekowi, którego kocha naprawdę. I nie zostaje jego kochanką tylko, wychodzi za niego za mąż, bo — poprostu chce mieć męża, nie kochanka. Hasła wolnej miłości usuwają się — tracą znaczenie — bo serduszko pragnie kochania i dla niego poświęci buńczuczne frazesy, sprzeczne z naturą kobiety, z jej — kobiecością.

Że piękna pani Janka w czwartym akcie zmienia sie na kobietę, nie wiele wspólnego z feministkami mającą, to, dalibóg, jest całkiem zrozumiale, gdy się widziało w drugim i w trzecim akcie szersze gorno „prawdziwych“ feministek, nie mówiąc już o profesorze Orpailleur, typowym okazie żeńsko-męskiego dziwadła, ale o tem pięknem gronie kobietek młodych, ładnych, mających poprostu przewrócone w głowie, jak np. ta bajeczna powieściopisarka, albo ta kandydatka na posła.

P. Donnay nie pisał „Szkoły feministek“ z wyraźną tendencyą. Typowy Francuz — wziął kwestyę aktualną i rzucił na scenę, bawiąc się nią sam i dla zabawy publiczności. Nie chciał nikogo urazić, nikogo obrazić, prześlizgał się z francuską łatwością i finezyą między problemami bardzo żywotnymi, pozostawiając słuchaczowi snucie wniosków i odgadywanie jego własnych przekonań. Jednostronności zarzucić mu nie można. Więc oświetlał sprawę feminizmu z dodatniej i ujemnej strony, więc przy tej sposobności pokpiwał sobie z republikanów, ze świętości pojęć demokratycznych, ze starych panien, których ciało dopomina się o swe prawa, a których uczucie „myli się w adresie“ co do płci — słowem, napisał komedyę, iskrzącą się chwilami perłami dowcipu, chwilami pieprzną, dobrze pieprzną, chwilami rozczulająco sentymentalną, gdzieniegdzie dramatyczną, to znów pustą i gdyby był powściagnął trochę rozpęd pisarski i darował sobie gadaniny tak na jakieś pół godziny, byłaby to komedya bardzo wesołą i bardzo miłą. Tak, jak jest, jest komedyą dobrą, ale zanadto rozwlekłą. Dziwna rzecz — dotychczas stale zarzut rozwlekłości stawiano polskim utworom scenicznym. Dziś rozwlekłością grzeszą Francuzi. I „Tajemnica“ Bernsteina i „Szkoła feministek“ są — trochę za długie i za rozwlekłe. Odczuwa się to mimo całej iście francuskiej finezyi dyalogu.

„Szkoła feministek“ będzie mieć powodzenie w naszym teatrze. Przedewszystkiem dlatego, że jest naogół doskonale grana, powtóre dla tego, że — krakowianie lubią widzieć na scenie dużo ładnych kobiet, krakowianki zaś dużo ładnych toalet, a w tym kierunku komedya Donnay'a zadowala. Widzieliśmy w tej komedyi cały szereg artystek, cały szereg młodych, pięknych sił kobiecych, po części nieznanych jeszcze albo mało znanych.

Zacznijmy od roli głównej. Objęła ją artystka nowa, p. Leokadya Pancewiczówna i sprezentowła się publiczności krakowskiej świetnie, podbiła bowiem wszystkich urodą, wdziękiem i grą, świadcząca. iż to artystka bardzo utalentowana, piękne rokująca nadzieje. Wyposażyła postać pani Janki w urok niewieściej miękkości i tkliwości, opromieniła ją uczuciem i stworzyła typ, który pozostanie w pamięci. Gra jej była zrównoważona, przemyślana, piękna. Doskonałą była p. Czaplińska. Zagrała rolę profesorki Orpailleur z taką brawurą, z takim humorem, tak była pysznie ubrana, że zejście jej ze sceny towarzyszył grzmot oklasków. Jeżeli chodzi o stworzenie komicznego typu, p. Czaplińska jest nieprześcignioną w pomysłach.

Drobną, epizodyczną rólkę księżnej odegrała z wdziękiem i naturalnością p. Kamińska, już dziś będąca ulubienicą Krakowa. Oryginalnie ujęła i przeprowadziła swą rolę p-na Regiczówna, artystka młoda, ale talent rzetelny. Pp. Górska, Kosmowska, Wielandówna grały bardzo dobrze.

Osóbna wzmianka należy się p. Łuszczkiewiczównej. W ostatniej, popisowej swej scenie artystka ta wykazała taką siłę, z taką ekspresyą oddała perwersyjne uniesienie miłosne, iż zasłużyła na słowa rzetelnego uznania.

Inne panie dostrajały się wedle sił do ogólnego tonu.

Z panów — jest ich w sztuce tylko trzech — na czoło wybił się p. Żarski. Grał bankiera, który ma wprawdzie wielkie chęci do użycia, ale czasami, w chwilach np. decydujących, musi sobie przypomnieć, że skończył czterdziestkę. P. Żarski grał go świetnie. Był eleganckim ogromnie, salonowcem w każdym calu, wruchach, gestach, mowie.

Doskonałym był p. Jednowski w roli męża Janki.

Natomiast p. Nowacki wziął na swe barki ciężar, któremu nie podołał. Przeliczył się z siłami, choć rola ta należy do zakresu jego ról. Gra jego w sobotę była za chłodna, za monotonna. Coby to z tej roli zrobił np. Adwentowicz?!

Teatr był wysprzedany. R.

Odnośnie do recenzyi z komedyi Bernsteina p. t.: „Tajemnica“ proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że p. Czaplińska nie miał zamiaru lokalizować nazwiska lekarza, wymienionego w tekście komedyi.

SYLWETKI ARTYSTYCZNE.

Marya Ludwika Debogis.

Dobrze, że nareszcie rozpoczną się sympatyczne wieczory koncertowe w starym teatrze. Jest to przecież nasza jedyna instytucya artystyczna, przez którą trochę Europy zagląda do naszego pustkowia. Idziemy na nie zawsze z uczuciem pewności, że nie wyjdzeimy zawiedzeni. Tego roku z pewnością mniej niż kiedykolwiek.

Oto już na rogach ulic widnieją duże litery nazwiska Debogis.

„Zupełnie u nas nieznana“, mówi mój przyjaciel, typowy krakowski inteligent w rzeczach muzycznych, ten sam, co mnie niedawno pytał, czy Bakłanow to skrzypek, a Landowska to śpiewaczka?

Nieznana? to tylko powód, żeby ją poznać. Wyobraźcie sobie panią Cahier z jej inteligentnym, głęboko muzykalnym sposobem śpiewania, dodajcie jednakże znacznie więcej uczucia i ciepła i zamieńcie alt na srebrzysty, krystalicznie czysty sopran — to będziecie mieli pojęcie, kim jest Debogis. Od kilku lat głośno o niej w miarodajnych stolicach muzycznych. W najbliższym nam Wiedniu pojawiła się dopiero w zeszłym roku i zawstydziła wszystkich krytyków, że o jej istnieniu dotychczas nie wiedzieli. Jeden krytyk pisał, że ten wieczór, to największa sensacya sezonu, drugi mianował artystkę „pierwszą pieśniarką świata“, inny stwierdził, że takiego ansamblu zalet śpiewaczych trudno spotkać. Rezultat był ten, że na drugi i trzeci koncert p. Debogis cisnęły się tłumy, a na tegoroczny, który się odbędzie w dwa dni po Krakowie, już brakło biletów.

Artystka to wyjątkowo wszechstronna. Na scenie stale nigdzie nie występuje, ale kilka razy do roku gości w tym lub owym teatrze i wtedy zadziwia szlachetnym stylem gry i dramatycznym wyrazem. Na estradzie, w pieśniach, w starych stylowych strojach, jest w swoim żywiole. Wtedy najgłębiej potrafi zachwycić i wzruszyć, bo posiada tę tajemnicę, o której pisał Musset:

C'est cette voix du coeur
qui seule au coeur arrive...

Re majeur.

Ze Sportu

„Cracovia“ — „Rapid“.

Sobota **1:3 (0:3)**. Niedziela **1:2 (1:0)**.

Wobec kilkutysięcznej wytwornej publiczności, zapełniającej szczelnie trybuny na boisku sportowem, spotykała się w sobotę i niedzielę „Cracovia I.“ z mistrzowską drużyną wiedeńską „Rapid“. Obudniowe zawody dały obraz brawurowej walki i ambitnego współzawodnictwa.

Już w zawodach sobotnich przedstawili się wiedeńczycy, jako drużyna, rozporządzająca wyższą techniką gry, rutyną poszczególnych graczy i umiejętnością roztropnej kombinacyi. Mimo zastosowania taktyki defenzywnej przez biało-czerwonych, których opanowała zrazu silna trema przed groźnym przeciwnikiem, uzyskali wiedeńczycy w pierwszej połowie gry w krótkich odstępach czasu, bo w 17, 25 i 27 minucie, trzy bramki, podczas gdy rzadkie ataki „Cracovii“ udaremniła świetna obrona „Rapidu“. Po pauzie, przechodzą biało-czerwoni coraz częściej i śmielej do ataku i kilkakrotnie zagrażają całkiem poważnie bramce wiedeńczyków, której broni po mistrzowsku reprezentatywny bramkarz Kaltenbrunner. Również obrona gości rozwijać się musi intensywną pracą, celem odpierania ataków „Cracovii“, przerowadzanych z wielkim impetem i zawziętością. Do własnej bramki nie dopuszcza atakujących wiedeńczyków doskonała obrona biało-czerwonych. Wreszcie, w ostatniej nieomal minucie przypuszcza „Cracovia“ śmiały atak, uwieńczony pomyślnym skutkiem. Piłka, strzelona silnym rzutem przez p. Schneidra, wbija się w siatkę przeciwnika. Jedyną „honorową“ bramkę przyjmuje publiczność gorącymi, długo nie milknącemi oklaskami. Obowiązki sędziego sprawował w tym dniu p. Jachieć.

Jeżeli z zawodów sobotnich wyszła „Cracovia“ z honorem, to rezultat wczorajszych zapasów jest dla niej wprost chlubnym. Chociaż bowiem przy zwycięstwie ostał się „Rapid“ na laury i słowa pochwały zasłużyli bezsprzecznie biało-czerwoni, którzy grali wczoraj brawurowo i godnie wywiązali się ze swego zadania, dosięgnąwszy wyżyn pierwszoklasowej formy. Dość powiedzieć, że przez 60 minut, to znaczy, $^{2}/_{3}$ czasu gry, utrzymywała się „Cracovia“ na polu „Rapidu“, przypuszczając do bramki wiedeńczyków raz po raz śmiałe ataki i przypierając tak dzielnie przeciwnika, że tylko na karb nadzwyczajnych wysiłków obrony i bramkarza „Rapidu“ kłaść należy, że istotna przewaga biało-czerwonych w pierwszej połowie gry nie wyraziła się w znaczniejszym sukcesie cyfrowym. Żywiołowe wprost tempo gry „Cracovii“, szybkość decyzyi, umiejętne wybieranie piłki i wzajemne podawanie emocyonowały publiczność, dając jej pełną satysfakcyę sportową.

Nakoniec przypuszczają biało-czerwoni na parę minut przed pauzą z błyskawiczną wprost szybkością atak pod bramkę Wiednia. Lewe skrzydło centruje otrzymaną od pomocy piłkę, którą chwyta prawy łącznik i podaje środkowi napadu (p. Kałuży), a ten z odległości kilku kroków strzela dla „Cracovii“ pierwszą bramkę. W tym momencie zrywa się z trybuny szalona burza oklasków, którymi nagradza publiczność dzielnych graczy krakowskich.

Po pauzie rozpoczyna grę „Cracovia“ niezwykle udatnym i szybkim atakiem, który jednak udaremnia świetny bramkarz. Szalone tempo gry nie opuszcza jeszcze dłuższy czas biało-czerwonych. Wkrótce jednak wzięło górę zmęczenie fizyczne. „Cracovia“ czyni jeszcze jeden skuteczny wysiłek celem przypuszcenia ataku, któremu stara się przeszkodzić obrona Wiednia w niedozwolony sposób, wzamian za co dyktuje sędzia rzut karny. Rzut ten strzelony przez pana Trauba zawodzi i piłkę błyskawicznie przenoszą wiedeńczycy na pole „Cracovii“, gdzie za „foul“ przewiniony przez obrońcę Pospischila dyktuje sędzia rzut karny przeciw biało-czerwonym. Wiedeńczykom dopisuje szczęście, gdyż z rzutu tego zyskują punkt wyrównywający. Epizod ten deprymuje widocznie biało-czerwonych, którzy od tej pory nie mogą sprostać usiłowaniom wiedeńczyków w kierunku zrehabilitowania się. Do ogólnej dezoryentacyi przyczynia się wreszcie szybko zapadający zmierzch. Wiedeńczycy atakują coraz natarczywiej i na parę minut przed końcem uzyskują, korzystając z zamieszania, drugą bramkę. Sędzią na wczorajszym matchu był p. Rosenstock.

Zawody footbalowe „Cracovii“ z „Rapidem“ zaświadczyły dobitnie o szybkim rozwoju tego sportu w Krakowie i przywiodły znowu na tapet potrzebę uprawiania równorzędnie z nim lekkiej atletyki, dzięki której zyskaliby członkowie „Cracovii“ na szybkości w bieganiu i odporności na fizyczne zmęczenie. W braku bowiem tych zalet leży niejednokrotnie przyczyna niezawsze uzasadnionej porażki naszych drużyn footbalowych w spotkaniach z drużynami obcemi.

E. W.

Ze sportu wioślarskiego.

Sekcya wioślarska A. Z. S. urządziła wczoraj bieg rekordowy łodzi 6-wiosłowej na przestrzeni Bodzów-Kraków, który mimo niespodziewanych warunków zakończył się pełnym sukcesem sportowym. Czas,

w którym przestrzeń 4625 m. przejechano, wynosi 17 min. 1 sek. i jest o 35 sek. lepszy od oficyalnego rekordu. Wartość tego sukcesu podnosi i to, że bieg odbywał się w południe po niezwykle małej wodzie (— 223). Łodzią sterował p. St. Rudy, który nie mało przyczynił się do powodzenia biegu, budzącego wielkie zainteresowanie wśród licznie zgromadzonej publiczności. Komisyi biegu przewodniczył prof. O. Bujwid, znany opiekun rozwoju fizycznego młodzieży.

Wyścigi cyklistów o mistrzowstwo Galicyi.

Wczoraj odbył się na przestrzeni Podgórze-Wieliczka-Niepołomice-Bochnia i z powrotem wyścigi cyklistów o mistrzowstwo Galicyi na 100 klm.

Startowało 10 jeźdźców. Jako pierwsi przybyli równocześnie Gargul i Höchsmann w 3 g. 45 s. 2 sek. II. Gnojek w 3 g. 45 m. 3 s. III. Reindl 4 g. 28 m. 50 • IV. Wasilewski (O. K. S. P.) 4 g. 55 m. 56 s., V. Schweichler (K. K. C. i M.) 5 g. 18 m. 2 s., VI. Rogowski (O. K. S./P.) 5 g. 19 m., VII. Engelmann 5 g. 28 m. 40 s.

W biegu wczorajszym postawiony został nowy rekord szybkości. Charakterystycznem jest, że Lwów nie wziął w wyścigach zupełnie udziału.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Dyrektor miejskiej Izby obrachunkowej p. K r z y ż a n o w s k i powrócił z Zakopanego po dłuższej chorobie i we wtorek obejmuje urzędowanie.

Krakowska filia Centralnego banku czeskich kas oszczędności (Ustrzedni Banka czeskich sporzitelen) zaprowadziła w swoich biurach nową gałęź czynności, która dotąd praktykowaną nie była od założenia tej instytucyi. Nowość ta polega na wejściu w stosunek z firmami prywatnemi, tyczący się eskontowania rymes czysto kupieckiego pochodzenia. Jesteśmy przekonani, że tutejsze sfery kupieckie przyjmą tę nowość z przyjemnością do wiadomości, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy pomoc banków, choćby nawet w małej mierze, bardzo się może przydać. Czytelnikom naszym zwracamy uwagę na inserat Krakowskiej filii Centralnego banku czeskich kas oszczędności, zamieszczony w niniejszym numerze na stronie 6-tej.

Odczyt. W Czytelni Kobiet im. Słowackiego, Rynek 6 I. p. (2-gie schody) odbędzie się w poniedziałek, 27 b. m. odczyt p. M. K. Indyckiej-Jankowskiej p. t. „Myśl Nowa“. — Początek punktualnie o godz. 6 i pół wieczorem.

Koncert prof. Poselta. Z Tarnowa piszą nam: Onegdajszy koncert prof. P o s e l t a odbył się tu przy niezwykle, jak na tutejsze stosunki, zapełnionej sali i stał się ewenementem w życiu naszego miasta. Prof. Poselt był przedmiotem wielkiej owacyi.

Rewizya w mieszkaniu księdza Szpondra, zarządzona w sobotę, trwała od godziny 3 po południu do 8 wieczór i wydała obciążający ks. Szpondra rezultat. Ze znalezionych podczas rewizyi papierów wynika, że ks.Szponder stał na usługach Towarzystwa przewozowego „Anglo-Continental“ w Antwerpii i że rozwijał działalność emigracyjną na wielką skalę. Pobieżnie zebrany materyał pozwala już stwierdzić, że ks. Szponder wyrządził krajowi wielką szkodę.

Echa morderstwa w księgarni Gebethnera. Dotychczas prowadzone śledztwo nie mogło dojść do zbadania, co się stało z ową skrwawioną zarzutką, którą, jak zeznał Gackiewicz, po zamordowaniu ś. p. Świszczowskiego wraz z Kobrzyńskim sam rzucił do Rudawy. Poszukiwania za zarzutką spełzły na niczem. Dopiero teraz udało się namówić kompetentne czynniki do spuszczenia wody z Rudawy, tak, że zarzutkę tę znaleziono. Znajdują się na niej silne ślady krwi. Stwierdzono, że zarzutka ta nie była własnością Gackiewicza, ale że ją mu pożyczył Kobrzyński.

Niewesoło skończyła się pijatyka niedzielna Andrzejowi Cichostępskiemu. Pił, fundował znajomym, a kiedy wyszedł z szynku i zabrał się do domu, na Krowodrzę, koledzy napadli go i tak pobili, że biedaka musiało pogotowie ratunkowe klajstrować.

Zadarł z policyantem. Franciszek Krawczyk ze Zielonek pod Krakowem zamiast wrócić do domu, na wieś, musiał powędrować pod telegraf. Bo to było tak: Sąsiad Krawczyka przejechał przez rogatkę i nie zapłacił myta. Strach się zrobił w akcyzie. Jeden strażnik poszedł za chłopem i w rynku na Kleparzu go odszukał, co uczyniwszy, wezwał policyanta, aby owego chłopa „haczył“. Chłop, krakus, nie w ciemi bity, coś tam rzekł, ale nazwisko powiedział fałszywe. Policyant krakowski zbadał rzecz i nuże chłopa do kozy. Jak to Krawczyk zobaczył, jak chwycił ba — i wybił nim, kto się pod rękę nawinął. I policyantowi coś się tam dostało. Ale by nie było nic, gdyby policyant nie chciał go był wtedy aresztować. Bo jak to Krawczykowi powiedział, tak ten mu zaraz do gardła skoczył. No, ale władza władzą, chłop chłopem — chłop uległ władzy. Siedzi teraz pod telegrafem i myśli teraz o opozycyi.

Z chwili.

„Za labą“

Otrzymujemy następujący list:

Artykulik, zamieszczony w poprzednim numerze „Gazety Poniedziałkowej“ p. t. „Za labą“, odsłonił fakt bardzo przykry, a jednakże prawdziwy. Należy jednak sprostować go o tyle, że, jak stwierdziłem, owe gromady leniów, którzy w mundurkach gimnazyalnych podczas godzin szkolnych wylegują się na błoniach i na wolnych placach poza obrębem starego Krakowa, rekrutują się nie z młodzieży gimnazyalnej, ale z uczniów seminaryum nauczycielskiego i uczniów szkół wydziałowych. Niewiadomo akiej racyi zakorzenił się w seminaryach i w szkołach wydziałowych zwyczaj noszenia przez uczniów mundurków, przepisanych dla uczniów gimnazyalnych. Jest to zwyczaj, który Rada szkolna jak najprędzej powinna znieść. Wskutek tego bowiem kierownicy naszych gimnazyów, ludzie poważni, znani jako znakomici pedagodzy i opiekunowie młodzieży, mają wprost uniemożliwioną kontrolę nad swoimi wychowankami. Profesorzy gimnazyów, przeciążeni zresztą pracą, nie mogą oczywiście pełnić funkcyi pilnowania swoich wychowanków poza szkołą, a teraz nie są w stanie kontrolować ich dlatego, bo uczeń w mundurku nie zawsze jest gimnazyastą.

Okazuje się zresztą, że ta umundurkowana młodzież, nie gimnazyalna, dopuszcza się i innych wybryków. Niedawno temu doniesiono policyi, że mnóstwo studentów urządza sobie **pośród grobów na cmentarzu rakowickim schadzki** z młodemi pannienkami. Policya wdała się w tę sprawę, sprawdziła fakt i przekonała się, że to również nie studenci gimnazyalni, ale uczniowie seminaryów i szkół wydziałowych w mundurkach gimnazyalnych. Objaw to niesłychanie przykry i mamy nadzieję, że także publiczność zwróci nań uwagę. Zło musi być tępione przez wszystkich.

Nuda.

Nuda jest ogromną niedorzecznością naszego krótkiego życia! Życie daje tyle do czynienia, po obu stronach naszej drogi rozkwita największe bogactwo obrazów, wiedzy, możność twórcza i rozkosz użycia narzucają się nam co krok. Nuda dzisiaj... gdzie nie wystarcza krótki przeciąg życia do zrozumienia, pojęcia, wykorzystania wszystkiego. Doprawdy, trudno dziś zrozumieć nudę na którą chronicznie cierpią niektórzy, powód jej leży chyba w ograniczeniu myślowem człowieka, w jego nieudolności przyswojenia i odbierania wrażeń. To jednak wina samego człowieka. Zdolności jego mogą być ograniczone bez jego winy, n. p. jego duchowe lub fizyczne zdolności nie wystarczają, by brał udział w muzyce, w awiatyce lub w innych rozrywkach właśnie przez ogół lubianych, albo też jego środki majątkowe nie pozwalają mu na branie czynnego udziału a skazany na bezczynne przygląda się wielu, nie zawsze się dobrze bawi. Jednak nudą to właśnie w życiu uciska nas najbardziej, mamy prace, która nam nie odpowiada a którą musimy wykończyć. Jesteśmy w towarzystwie i musimy z grzeczności słuchać rzeczy, które nas wcale nie interesują... słowem nie możemy czynić tego, czego pragniemy i dlatego — nudzimy się. Obowiązki towarzyskie i gospodarcze są tyranią, którą narzuciło nam życie, więzieniem w którem nas zamknięto. Gdybyśmy mogli zawsze czynić czego pragniemy, moda należałaby do starożytności.

Tak się wydaję. — Czy tak jest jednak? Czy bez zewnętrznych przymusów nie może być nudy?

Widzieliśmy już. Wszystko zależy od tego — czy nas interesuje to nad czem pracujemy. Bo jeżeli nas nic nie zajmuje, to zupełnie naturalnem jest że się nudzimy. Im bardziej człowiek jest ograniczonym, tem nudniejszem jest dla niego życie. Jeżeli nie lubię muzyki, to nudzę się nawet na koncercie Paderewskiego, nie lubię natury, to nudzę się w Zakopanem tak dobrze jak w Szwajcaryi. Zwyciężać nudę, znaczy kochać, kochać wszystko więcej niżeli człowiek może, zawsze posiadać wesołość, radość z istnienia i chęć wzięcia udziału w życiu.

Co się jednak dzieje, gdy coś zaabsorbowało naszą uwagę, a potem usunęło się z drogi? Wtedy nudzimy się znowu — może głębiej, i to tak silnie, że nuda przechodzi w ból. Artysta pisze, myśl jest piękna ale — książka nudna. Gdzież jest ów punkt który osłabia uwagę, gdzie rozpoczyna się znużenie. Oto tam gdzie zauważyliśmy, że obiecano nam więcej, niżeli potrafiono nam dać. Mówca — od którego spodziewaliśmy się nowych zagadnień, daje nam same znane rzeczy, poeta, który zapowiedział komedyę, przechodzi w krotochwilę, w płaskość, w codzienność, książka, która obiecywała nam ludzi, przedstawia lalki.

Nauka z tego wypływa dla autorów, nigdy nie należy czynić obietnic po nad ważność, dla publiki — nigdy nie trzeba spodziewać się zbyt wiele. Także dla małego, słabego można obudzić zainteresowanie, boć życie codzienne nie jest biedne. Tylko nie należy zapowiadać lasu a dawać gałązki.

Nuda, powstaje z żywego umysłu tylko wtedy, gdy czuje się ograniczonym w swojej duchowej wolności.

KORESPONDENCYE.

Rzeszów, 25 października 1913.

(Z Rady miejskiej: Dyskusya budżetowa. Sprawa opłat od napojów alkoholowych.)

W ubiegłym tygodniu odbyła tutejsza Rada miejska szereg posiedzeń poświęconych budżetowi na rok 1914, a to poraz pierwszy za rządów nowego burmistrza Dra Krogulskiego. Referat wygłosił sam burmistrz, przewodniczył również niedawno wybrany wiceburmistrz Dr. Pelc. W przyszłym roku miasto nasze dokonać ma szeregu doniosłych inwestycyi, stósownie do tego w budżecie na rok 1914 spotykamy w rozchodach kilka nowych pozycyi jako to: 400,000 K na budowę koszar dla artyleryi obrony krajowej, 200.000 K. na zakupno gruntów pod wodociągi i 46.000 na budowę lokalności dla komisyi asenterunkowej koni. Rozchody te mają być pokryte drogą pożyczki przeważnie w Wydziale krajowym zaciągnąć się mającej. Na ogół — jak to słusznie w dyskusyi stwierdzono — budżet miejski na rok przyszły opiera się na zdrowych podstawach. Z ust wielu radnych padły życzenia, by nowy burmistrz rozwinął szerszą działalność w kierunku społecznym, by wzmocnić siły majątkowe tutejszej ludności, mocno nadwyrężone w czasie ostatnich kryzysów ekonomicznych w naszym kraju, a zwłaszcza przyjść z pomocą warstwom rzemieślniczym. W tym celu — jak słusznie podniósł radny Dr. Pelzling — miasto prowadzić musi racyonalną politykę gruntową, zająć się budową tanich mieszkań, warsztatów pracy itp. W toku dalszej dyskusyi mówiono też o konieczności budowy nowych szkół ludowych i o zmianie ordynacyi wyborczej do Rady miejskiej. Wywód końcowy referenta wywarł bardzo korzystne wrażenie tak na członków Rady jak na liczne audytoryum na galeryi. Nowy burmistrz ożywiony gorącą chęcią pracy dla miasta starać się będzie w miarę sił i możności w czyn wprowadzić wszystkie te postulaty, które radni w dyskusyi budżetowej podnosili.

Bezpośrednio po budżecie załatwiła Rada miejska sprawę dzierżawy poboru opłat od napojów alkoholowych. Trzeci termin licytacyjny — jak już poprzednio donieśliśmy, rozpisano na 20 b. m. Znowu wpłynęła jedna oferta dotychczasowego dzierżawcy p. Silbera, tym razem o 8 tysięcy koron wyższa niż poprzednia, zawsze jednak narażająca miasto na stratę przeszło 10.000 K. w porównaniu z dochodami dotąd przez miasto z tego źródła czerpanemi. Wobec takiego stanu rzeczy referent magistratu Dr. Wachtel postawił wniosek, by ofertę p. Silbera odrzucić i w myśl projektu burmistrza objąć pobory od napojów alkoholowych we własny zarząd. Nad wnioskiem tym rozwinęła się kilkugodzinna dyskusya, w której wszyscy niemal radni przedewszystkiem ze względów moralnych oświadczyli się za wnioskiem magistratu. Czas już, by za rządów demokratycznego burmistrza byłemu propinatorowi wytrącić z rąk tę broń, za pomocą której przez długie lata terroryzował liczne rzesze szynkarzy przy każdej akcyi wyborczej. Tylko osobiści przyjaciele i alianci p. Silbera pp. Dr. Schaufel i Feiwel (ten ostatni w dziewiczej swej mowie) mieli odwagę wystąpić przeciw wnioskowi magistratu. Przemówienia ich jednak wywarły wręcz odmienny skutek. Wśród burzliwych oklasków licznego aulytoryum Rada miejska zgodnie z rzeczowymi wywodami Dra Pelzlinga i ks. Chmielnikowskiego znaczną większością głosów uchwaliła objąć pobory od napojów alkoholowych we własny zarząd miasta.

Ego.

Przemyśl.

Zawieszenie broni w magistracie.

Za kulisami polityki magistrackiej dokonały się ciche operacye kilku apetytów na krzesła kurulne w zarządzie miasta. Słychać, że ugoda została już zawartą na całej krzywiźnie i posady miejskie już zostały z całą ścisłością wzajemnie kandydatom zabezpieczone. Najgorzej na tej całej transakcyi wyszła sierota wszechpolska p. dr. Tarnawski, który tem dotkliwiej musiał odczuwać rozczarowanie, ile, że do tego interesu włożył grubą sumę ambicyi i nappłatał tęgiego guza, zwanego w słownictwie magistrackiem jako: przesilenie magistrackie.

Socyalistom przypisuje opinia publiczna zasługę odwikłania całej sytuacyi, a zasługa ta tem znaczniejsza, że opiera się tylko na domysłach, pozostawiających dowolne pole fantazyi. Naprawdę bowiem żaden z miejscowych politycznych Szerloków nie potrafił dotąd wykazać i obwieścić światu, jaki to interes socyaliści mieli w ratowaniu magistratu przemyskiego. Tylko szeptem, bez wiary w prawdziwość własnych plotek, opowiadają wszechpolacy, że „gdzieś, kiedyś, między kimś a kimś“ został zawarty kompromis, po wieczne czasy, ale czego kompromis ten dotyczy, jakie są jego „punkty“ o tem milczą nawet ci, którzy ten akt „dalibóg na własne oczy widzieli“

Kończy się zaś to buczenie w brzuchu magistrackim staropolskiem: „Kochajmy się!“

Cały sekret leży tylko w tem, że ludność dosyć miała igrzysk, a teraz chce chleba, chce pracy i zarobku.

L. 131184/1913.
II.

Ogłoszenie.

Magistrat podaje do wiadomości, że Jan Chmiel przestał z dniem 21 października 1913 r. pełnić obowiązki egzekutora miejskiego.

Równocześnie wzywa Magistrat strony interesowane, aby swoje pretensye, jakieby miały z tytułu urzędowania wymienionego funkcyonaryusza, zgłosiły w terminie dni 14-tu, tj. do 5 listopada 1913 r., w II Wydziale Magistratu, w szczególności, aby w tymże czasie zgłosiły się w Wydziale II (plac WW. Świętych l. 6, II p.) po wymianę kwitów, przez Chmiela wystawionych na kwity kasowe.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa
dnia 21 października 1913.

LEO.

Ogłoszenie licytacyi

dnia 10-go listopada 1913 r. i dni następnych.

Dyrekcya Kasy Oszczędności miasta Krakowa

podaje do publicznej wiadomości, iż w tutejszym

Zakładzie pożyczkowym na zastawy ruchome

KOSZTOWNOSCI

w złocie, srebrze i drogich kamieniach

a mianowicie: Nr. Nr. 6.588, 15.226, 37.637, 37.638, 37.836, 43.336 z roku 1911; 1.688, 2.808, 4.959, 6.374, 7.287, 8.453, 8.454, 8.455, 9.353, 11.483, 11.764, 13.791, 14.467 i od Nr. 15.695 do Nr. 40.895 z r. 1912 tj. do dnia 31 października włącznie, tudzież ubrania, bielizna, dywany, maszyny do szycia, rowery, broń myśliwska, aparaty fotograficzne, reiszeigi, obrazy i książki, a mianowicie Nr. Nr. 6.451, 6.960, 7.394. 8.753, 9.048, 9.238, 9.344, 9.892, 10.797, 11.061, 12.025, 12.125, 13.754, 14.664 i od Nr. 15.285 do Nr. 17.604 z roku 1912 i od Nr. 1 do Nr. 6.358 z r. 1913 tj. do dnia 30 kwietnia 1913 roku włącznie zastawione. a dotąd nie wykupione, ani prolongowane — stosownie do § 22 Statutu zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacyi, która odbędzie się **d. 10 listopada 1913 r.** i dni następnych o godz. 9½ przedpołudniem

przy ul. Szpitalnej L. 15.

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacyi **do dnia 8 listopada 1913 roku,** włącznie pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów.

Odpowiedzialny redaktor wydawca: Zygmunt Rosner. Drukarnia »Prawdy« w Krakowie pod zarz. J. Jondry